Rok XXXVI Niedziela 13 października 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 41

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 755
Rękopisów nie zwraca się.

Stare formy, czy nowe?

Czasy dzisiejsze, to czasy gorączkowego poszukiwania za nowemi formami. W każdej dziedzinie życia społecznego widzimy charakterystyczny okres przejściowy, dążący poprzez różne próby i eksperymenty do ustalenia nowych form bytowania. W polityce trony i korony ustępują nieustalonym jeszcze formom rządów demokratycznych. w literaturze, sztuce i muzyce — bankrutują stare, klasyczne wartości na rzecz „par exellence“ powojennego produktu. o dziwnie ekscentrycznym charakterze i mocno podejrzanej wartości. szkolnictwo przez różne „bufory“ i „kombinacje“ szuka również form nowych, porzucając stare. wypróbowane typy. może coprawda nie we wszystkiem doskonałe, jednem słowem na całej linji życia politycznego i społecznego daje się wyczuć ogromne zdenerwowanie, gorączkowe przerzucanie się z jednych form do drugich. dające się chyba wytłumaczyć powszechną epidemją powojennej psychozy.

Nic dziwnego, że ten okres przejściowy, ta psychoza powojenna, objawia się także i w życiu katolickiem. Hasło „Akcji Katolickiej“, rzucone światu ze Stolicy Piotrowej, odbiło się głośnem echem po całym świecie i pobudziło zrzeszenia katolickie do ożywionej działalności. Ale jak wszędzie. tak i tu brak spokoju i zdecydowania, w jakim kierunku ma iść ta praca. Kto w ostatnich czasach z uwagą czytał artykuły w „Gazecie Kościelnej“ o Akcji Katolickiej i o ligach katolickich. czy parafjalnych, czy wreszcie o kwestji liturgicznej w Polsce. ten jedno musiał odnieść wrażenie. że dziś trudniej. niż kiedykolwiek o porozumienie się wzajemne. o zgodzenie się przynajmniej co do zasadniczych form nowej akcji katolickiej. Czego dowodził jeden, to w czambuł potępiał drugi — ciągle sypały się nowe projekty, programy. a rezultat zazwyczaj był taki, że po dłuższej lub krótszej polemice dyskusja cichła, pozostawiając wszystko... w zawieszeniu. Każdy się wygadał i każdy pracować będzie według swego programu, czyli, że de facto nic się nie zmieniło, bo nie wyciągnięto z tych polemik żadnych uzgodnionych, ostatecznych wniosków.

Ale nie o to chodzi. Prasa jest nato, aby dać możność wypowiedzenia się, bo wtedy myśli i poglądy jednostek stają się własnością ogółu. Chodzi o to, czy w t. zw. Akcji Katolickiej muszą być koniecznie formy nowe z zapoznaniem form starych. wypróbowanych. Nie chcę twierdzić, że ligi katolickie. czy parafjalne są niepotrzebne, ale zdaje się, jakby nam chodziło nie tyle o rzecz samą. ile o nową szatę akcji. My nawet nie spostrzegamy, jak bardzo jesteśmy pod wpływem ducha współczesności. Cóż bowiem charakteryzuje dzisiejszą akcję społeczną? Różne komitetowe imprezy. Mamy tydzień L. O. P. P., tydzień Akademika, Matki. Dziecka. Kwiatka, a nawet tydzień nauki chodzenia po ulicy (sic!). Mamy różne „akademje“ i to niekoniecznie krojone na wysoką skalę. np. w auli uniwersyteckiej. ale takie sobie prowincjonalne. „łyczakowskie“. To już jest snobizm.

A teraz przypatrzmy się działalności lig parafjalnych. Ledwo się zawiązały. wnet się posypały przeróżne „akademje“ papieskie. ku czci Królowej Korony Polskiej, i to był bodaj jedyny, widomy znak ich życia. bo teraz jakoś ucichło i mało o nich słychać. Są parafje, gdzie ligi parafjalne nie mają nawet swych posiedzeń. Ale to nie wszystko. Mamy też swoje tygodnie: tydzień misyjny, tydzień modlitwy. tydzień Uniwersytetu w Lublinie i t. p. Niema co gadać! Poszliśmy śladem dzisiejszej mody, bo powiedzmy sobie szczerze, stare formy trochę się nam sprzykrzyły, a na obronę naszą powiadamy, że trzeba stosować się do ducha czasu. Zgoda! Niech będą Ligi i „tygodnie“ i „akademje“, byle Akcja Katolicka poszła naprzód. Ale dopóki Liga Parafjalna w swych rocznych sprawozdaniach (które powinny być) nie wykaże się widocznemi owocami swej pracy, jak zwiększenie frekwencji w kościele, założenie ochronki, czytelni, sklepu, kółka, któreby objawiały tendencje do żywotności i rozwoju, a nie wegetowania lub bankructwa, dopóty będzie musiało się przyznać. że skuteczność nowych form Akcji Katolickiej przynajmniej przez pewien czas będzie bardzo problematyczna. Nie rozumiem, poco tworzyć nowe ośrodki pracy katolicko-społecznej i kłopotać się. co z tym noworodkiem zrobić, zamiast pomnażać i pogłębiać

zrzeszenia stare i wypróbowane. Postęp w Akcji Katolickiej byłby dla mnie jasny, gdyby wszystkie istniejące zrzeszenia czy parafjalne, czy charytatywne, czy pobożne jak np. Sodalicje Marjańskie w pewnych odstępach czasu powiększały się liczebnie o pewien procent. Gdzie więcej członków, tam zawsze więcej się zrobi. Weźmy np. Konferencje św. Wincentego a Paulo we Lwowie. W ciągu ostatnich 5 lat liczba członków czynnych wzrosła z 140 na 161, wspierających z 109 na 122, rodzin wspieranych z 113 na 199. A więc rozwój tego starego, a tak owocnego dzieła charytatywnego, jak na kilkusettysięczne miasto, w większości katolickie, jest minimalny, omal że nie wegetuje. Ileż to bezporównania więcej rodzin, żyjących w największej nędzy, zostaje bez opieki, bo członków brak. Nie obawiajmy się o fundusze. Majątek towarzystwa w ciągu 5-lecia wzrósł o 100%, jeśli weźmie się pod uwagę obrót roczny, który wynosił w 1924 roku 14.161 zł. 56 gr., a w 1928 roku już 28.487 zł. 12 gr. Tylko członków brak. Jeśli już ligi parafjalne istnieją, niechby każdy członek tejże Ligi zechciał być członkiem czyto związków pobożnych, czy charytatywnych, jak Towarzystwo św. Wincentego a Paulo — niechby uważał za swój obowiązek przysparzać choćby po jednym członku chętnym i gorliwym, a wtedy byłby nie snobizm, ale prawdziwy postęp w Akcji Katolickiej. Czyńmy to dopóty przynajmniej, dopóki nowe formy nie wyjdą ze stanu problematycznego „ząbkowania". W przeciwnym razie, dysputując i spierając się o zakres i kompetencję działalności nowych ośrodków katolickich, a zapoznając stare — nie posuniemy naprzód samej „Akcji Katolickiej". *X. Michał Lewicki.*

O dusze nam obce.

(Dokończenie).

Tu nasuwa się przedewszystkiem pytanie: W jaki sposób ogólny kierunek duszpasterstwa parafjalnego uwzględni odstępców? Jakie będzie ogólne nasze wobec tego faktu nastawienie? Jaki cel, jakie hasła, metody, środki? Od opinji, jaką naród wytwarza sobie o duszpasterstwie, od opinji i znajomości jego haseł wśród mas, od tego, jak duszpasterstwo staje wobec mas, zależy dzisiaj bardzo wiele. Ludzie powinni wiedzieć, czego chcemy, co o tych sprawach myślimy, do czego wspólnie, metodycznie dążymy.

Czasem to nasze ogólne nastawienie wobec masy odstępców, a nawet i wobec wiernych nie było całkiem właściwe i wskutek tego popełniliśmy wiele błędów. Nasza walka np. ze socjalizmem była może zanadto walką *przeciw* socjalistom, często walką bez miłości. Inni znowu całkowicie tę sprawę zaniedbali. I jedno i drugie sprowadziło na nas opinję wrogów robotnika. Robotnik stanął przeciw nam, albo poza nami, nie u nas. W wielu miejscowościach stało się to samo z ubogimi i chorymi. Znaleźli innych opiekunów, a opinja ogółu sądzi, że dzisiaj robotnik, ubogi, chory niewiele się od nas może spodziewać. Opinja zgruntu fałszywa, ale dla jej usunięcia trzeba zmienić niejedno w ogólnym kierunku naszego duszpasterstwa.

Zasadnicze stanowisko Kościoła wobec kapitalizmu jest jasne. Jak z tem było wśród nas, duchownych? Wielu z nas „duchownych" ponosi odpowiedzialność za to, że nas nawet o mamonizm posądzają. To także sprawa, która jest ściśle związana ze skutecznością duszpasterstwa. Wielu za długo zamykało się, odgraniczało od czasów nowych. Konserwujemy wciąż zbyt wiele przeżytków i tradycyj w rzeczach do istoty tradycji kościelnej nie należących. Pewna małomiasteczkowa psychoza, przesadna stanowa ekskluzywność, pewne zabytkowe typy zbyt często występują. Jakaś nieufność wobec świeckich, trzymanie ich na dystans, zamiast pozwolić im działać z nami. Pewien kierownik rekolekcyj powiedział na rekolekcjach kapłańskich: „Nie od Kościoła odwracają się ludzie, lecz od jego zaskorupiałych zastępców". W wielu parafjach praca szła wyłącznie w kierunku dewocyj, tego, co Niemiec nazywa „Betschwestertum": dużo zewnętrznych form pobożności, mało ducha wewnętrznego, stąd w życiu religji niewiele. Wielu katolików straciliśmy właśnie przez to. Jest to niekatolickie i nie liczące się z rzeczywistością postępowanie, bo Kościół sam, obok zakonów kontemplacyjnych, ma także — i to o wiele liczniejsze — zakony czynne. Takie nastawienie było może dla niektórych dusz pasterzy wygodne, ale natury bardziej czynne wśród wiernych poszły gdzie indziej szukać sposobności do wyżycia swej aktywności.

Jakież ma być ogólne stanowisko duszpasterstwa? Oto z dotychczasowych uwag i doświadczeń, a przedewszystkiem z haseł danych przez Ojca świętego wynika, że duszpasterstwo ożywić musi duch „akcji katolickiej". A zatem: więcej aktywności wśród nas samych, więcej odwagi wobec trudności, zwłaszcza wobec nowych problemów i nowych możliwości: daleko idące wciągnięcie świeckich do życia i pracy kościelnej; wyzbycie się rzeczy nieistotnych, różnych naleciałości z czasów przeszłych, czy danych warunków lokalnych, zachowanie tego, co istotnie, zasadniczo, koniecznie katolickie, kościelne: przemiana duszpasterstwa z zaściankowego, małomiasteczkowego ducha przedwojennego na nowe współczesne duszpasterstwo powojenne, duszpasterstwo nowego człowieka powojennego, widzące w nim dobre i wielkie strony, rozumiejące jego trudności i słabości. Dla nas samych: czas porzucić tę „splendid isolation" proboszcza-potentata od nikogo niezależnego na swojej parafji, wszystko „ex cathedra parochiali" rozstrzygającego: kapłana-prezesa związków pobożnych niewiast, kierującego się wedle własnych natchnień i okadzanego zachwytami i uznaniem wydziału, złożonego z własnych penitentek i poprzez dym kadzidła nic nie widzącego. Kościół, to organizacja, i my musimy pracować organizacyjnie, musi być łączność i porozumienie z władzą duchowną, z biskupem, z centralą. Jedni od drugich wiele możemy się nauczyć, wogóle ciągle musimy się jeszcze uczyć, kursy odbywać, myśleć więcej i razem o całości i o sprawie, mniej o sobie.

To wymaga przebudowy, przekształcenia duszpasterstwa i to właśnie dokonuje się obecnie pod kierunkiem Ojca św. Piusa XI. Wraz z ideą Królestwa Chrystusowego wprowadził Ojciec św.

we współczesne życie religijne ideę czynu, akcji. Od katolików, a tem bardziej od kapłanów żąda czynnej pobożności, miłości czynnej dla Kościoła, dla siebie, dla dusz. Na kongresie kleryków w lipcu b. r., w przedmowie na podwórzu św. Damazego w Watykanie wobec kardynałów i biskupów, wobec kapłanów i kleryków powiedział Ojciec święty m. in.: „Nie bądźmy funkcjonarjuszami, ani najemnikami, ale synami jedynej Matki-Kościoła Chrystusowego, synami jednego Ojca-Papieża!“ W tych słowach dobitnie i z siłą rzuconych wśród starych murów Watykanu, w tem „ale“ słyszy się, że w duszpasterstwie kapłańskiem coś musi zniknąć, coś nowego powstać, zacząć się teraz. Do tej przemiany, przebudowy materjał i jej kierunek i plan znajdujemy w innych licznych oświadczeniach Stolicy Apostolskiej i w badaniach potrzeb dusz nowoczesnych. Zwróćmy uwagę na pewne szczegóły.

Popatrzmy w naszem duszpasterstwie na Kościół nietylko z naszej strony, z wysokości ołtarza czy balkonu na probostwie czy folwarku, lub z fotelu „urzędu“ parafjalnego, ale popatrzmy z dołu, od ulicy, od bramy kościelnej, z poza parkanu, odgraniczającego pola proboszcza od ogrodów jego parafjan. Popatrzmy na duszę dzisiejszego człowieka od jego wnętrza, z tego środowiska, w którem on żyje i pracuje. Zważmy jego troski i potrzeby, jego sposób myślenia, czucia, jego prace i zabawy. To musi się stać naszą naczelną troską. To jest owo „wszystkiem dla wszystkich się stałem“, przetłumaczone, rozumiane na tle czasów dzisiejszych. Wtedy dopiero zrozumiałe, ile słuszności miał ten kaznodzieja rekolekcyj kapłańskich, kiedy powiedział: „Stosowaliśmy wobec dusz naprawdę końską kurację“. A tymczasem dusze, zwłaszcza dusze dzisiejsze trzeba traktować delikatniej, czulej, szlachetniej, niż myśmy to nieraz robili. Trzeba mieć pewien szacunek dla duszy, dla przeżyć człowieka-odstępcy. Dusza jego to nietylko coś niesłychanie cennego, ale to coś, co się popsuło, co choruje, cierpi. Dobry lekarz z bojaźnią i z największą delikatnością traktuje schorzałe delikatne tkanki organizmu. Pewna delikatność, bojaźń i dobroć wobec dusz odstępców otworzy nam drogę do nich. Tylko tą drogą zresztą tam wejdziemy. Jakże często wpadaliśmy do domu wraz z rozwalonemi lub wyrwanemi z zawiasów drzwiami. Odtąd szukajmy właściwego klucza do każdej duszy.

Uwagi te stosują się bardzo dobrze np. do naszych kazań. Czyśmy naszemi kazaniami nie wygnali poprostu wielu katolików poza Kościół? Były może jednostronne, budujące bardzo, słodkie, nic nie mówiące czasem? Tak, słuchacz nic w nich nie znalazł, bo nie mówiły o sprawach, które go obchodzą. Nie odpowiadały na pytania, które powstawały w jego duszy, które tłumnie obijały się o jego uszy w fabryce, na ulicy, w teatrze, przy czytaniu powieści i dziennika, w domu i... w kościele, gdy nie mógł zrozumieć, dlaczego tam tak obco się czuje i poco się kazanie mówi?

Zabrać się trzeba także do planowego dokształcenia, wychowania spowiedników. To nie spowiedź sama wypędza ludzi z kościoła. Jej istotę stanowi przecież to, czego właśnie dzisiejszy człowiek potrzebuje: wybawienie, wyswobodzenie. Strach przed spowiedzią, co więcej, panikę przed spowiedzią spowodowało to, co z niej wielu z nas zrobiło. Zbytni, jednostronny nacisk na rachunek sumienia, nacisk wychodzący z fałszywego rozumienia teologji moralnej kazuistycznej; skrupulatność wielu spowiedników, krótko mówiąc: negatywne nastawienie duszpasterstwa i pobożności musi wreszcie zniknąć. Dodajmy, że niektórzy kapłani mogą w innych sprawach działać znakomicie, ale na spowiedników, zwłaszcza w pewnych wypadkach czy miejscach, nie nadają się. Może pod tym względem w organizacji duszpasterstwa dałoby się coś zrobić. Robi się teraz tyle dla rozwoju psychotechniki, psychoterapji, poradni w sprawie wyboru zawodów, specjalizacji w medycynie i w wychowaniu. Czy w sprawie spowiedzi nie otwierają się w związku z temi naukami pewne nowe możliwości?

Ile tych możliwości nowych kryje się np. w osobistym kontakcie duszpasterza z wiernymi! Myśmy dotąd przecież do odstępców nie szli. Zadowalamy się tymi, którzy do nas przychodzą, bo muszą przyjść lub naprawdę jeszcze są nam wierni. Uważamy, że „urzędowanie“ w kościele i w kancelarji, sprzedawanie gazety parafjalnej, składki i t. p. zajęcia wyczerpują duszpasterstwo i że tem zbawiamy dusze. Tymczasem urzędowanie kapłana nie wyczerpuje idei i zawodu duszpasterza. Jeszcze raz przypomnijmy wyżej przytoczone słowa Ojca świętego o „funkcjonarjuszach i najemnikach“. Poza urzędowaniem jest jeszcze miłość synowska dla Chrystusa i Kościoła, miłość pasterza dla dusz, zwłaszcza dla owieczek błądzących poza owczarnią. Trzeba koniecznie iść do tych dusz, posyłać do nich naszych pomocników świeckich. Wielu z nas może nawet czuje tę potrzebę, ale boją się tych dusz obcych, naprawdę boją się i wahają się ciągle i nieśmiali są, a dusze czekają i w tem oczekiwaniu męczą się coraz więcej. Więcej aktywności, więcej czynu. Cała pobożność Jezusa była czynna, afirmacyjna: „Wynijdź na drogi i opłotki a przymuś wnijść...“.

Wynika stąd potrzeba pracy duszpasterskiej nad każdą duszą. Używa się do tego takich np. nowych sposobów: Kartoteka parafjalna, dobrze prowadzona przez zawodową, specjalnie wyszkoloną siłę, wykazuje, jakie prace i gdzie są do wykonania. Odstępców zaprasza się ciągle pocztówką do udziału w nabożeństwach czy organizacjach, „jakby nic“, t. j. jakby dobrych katolików. Najpierw dziwią się, boczą się trochę, potem wzruszają się, wreszcie próbują i wkońcu nawracają się. Czasem duszpasterz pójdzie sam, czasem wyśle pomocników świeckich, przedtem dobrze przeszkolonych do ich trudnych zadań. Nadto poświęca się niemało czasu na modlitwę, a popiera się i zapewnia jej skuteczność u Boga i u ludzi dobrze zorganizowaną pracą charytatywną. Na polu dobroczynności publicznej istne harce dzisiaj wyprawiają różni całkiem niepowołani z olbrzymią szkodą dusz i Kościoła. Już jednak w wielu miejscach i Kościół i katolickie towarzystwa dobroczynne zorganizowały całkiem nowocześnie dzieła miłosierdzia i pracują znako-

micie w kierunku duszpasterskim. Bieda, nędza, choroba — to droga od Boga lub do Boga: zależy to od tego, kto na rozstaju, w kryzysie stanie i dokąd biednego, chorego skieruje.

Czy wszystkie wspomniane powyżej wysiłki i reformy zastosowane w życiu sprawią masowy powrót odstępców do Kościoła? Optymizm, z jakim skuteczność różnych zabiegów przedstawiamy, oznacza tylko tyle. że świadoma, systematyczna, celowa, wszechstronna, drobiazgowa, usilna praca sprowadzi do nas zpowrotem bardzo wielką część odstępców. nawet odstępców zupełnych, zasadniczych.

Jeślibyśmy mieli jeszcze jakieś wątpliwości pesymistyczne. to wspomnijmy jedno, o czem często w duszpasterstwie zapominamy. Dusze odstępców są przecież uformowane przez chrzest i bierzmowanie. Bierzmy poważnie to, czego sami uczymy i co mówi św. Tomasz z Akwinu o charakterze niezniszczalnym tych Sakramentów. ich mocy, głębi i sile. Dusza jest tak czasem zasnuta, zakryta różnemi nalotami, jak kokon jedwabnika. Długo. ostrożnie trzeba rozwijać, zanim wreszcie dostaniemy się do jądra duszy i zobaczymy wyciśnięte na niej znaki przynależności do Boga. Res clamat ad dominum. Ufajmy mocno, że siła, formująca dusze przez Sakramenta. naprawdę nie gaśnie mimo wszystko, a na tej ufności nigdy się nie zawiedziemy. Ta nadzieja będzie najsilniejszą ostoją optymizmu i skuteczności naszej pracy dla ratowania odstępców. Stwórzmy pracą naszą możliwości dla działania łaski w duszach. które te możliwości rozbiły. unicestwiły.

X. M. Rękas.

Uwagi o stronnictwie katolickiem.

(Na podstawie faktów, przeżyć i doświadczeń).

(Dokończenie).

Dalszych losów stronnictwa nie mam zamiaru opisywać, gdyż chodziło mi jedynie o przedstawienie jego początku, by uzasadnić konieczność, jaka je wyłoniła. — Nie myślę również pisać apologji stronnictwa, gdyż nie mógłbym obronić wszystkich jego poczynań. Ludzie początkujący w polityce niezawsze się dobrze orjentowali i niektóre ich kroki nie były zupełnie poprawne. To pewna, że stronnictwu i w początkach i w dalszych dziejach przewodniczyła myśl poczciwa, że najlepsze jednostki wśród ludu garnęły się do niego i po dziś dzień z niem sympatyzują. Może jeden lub drugi z jego przewodników nie dorósł do tego wielkiego zadania, jakie sobie stronnictwo zakreśliło, ale oszczerstwem jest twierdzenie przeciwników, że stronnictwo nadużywało firmy katolickiej dla celów osobistych i zaszkodziło sprawie katolickiej. Jakie będą dalsze losy stronnictwa. — przewidzieć trudno: być może, że się ono rozwieje, ale przyznać trzeba, że przyczyniło się ono w znacznej mierze do zatamowania prądów radykalnych wśród ludu diec. tarnowskiej. Były wprawdzie tarcia i to przykre, ale one przyczyniły się do lepszego uświadomienia wsi polskiej tak. że dzisiaj radykalizm wśród ludu osłabł znacznie, a przywiązanie do Kościoła i kleru jest silniejsze niż to było przed laty dwudziestu. Lepsi nabrali odwagi i śmiało sprzeciwiają się złym prądom: — przewrotni, widząc się w mniejszości, przycichli i są ostrożniejsi w swoich występach. I temu — zdaniem mojem. — należy przypisać to umiarkowanie, z jakiem popisują się przewódcy piastowców w ostatnich czasach. Chętnie uwierzylibyśmy w szczerość ich nawrócenia. gdyby nie smutna ich przeszłość, od której dzieli nas zbyt krótki okres czasu.

Jakże wytłumaczyć, że sprawa. tak poczciwie pomyślana i tak dobrze się zapowiadająca, pozostała przeważnie w granicach jednej diecezji i znalazła wielu przeciwników nietylko w stronnictwach radykalnych, ale nawet w obozach katolickich?

Stronnictwa już istniejące niemile widziały nowego konkurenta. Partja narodowo-demokratyczna próbowała dostać nowe stronnictwo pod swoją protekcję i wpływ. a kiedy SKL chciało zostać samodzielne, ściągnęło na siebie niechęć obozu wszechpolskiego. Przeciwieństwa zaostrzyły się bardziej. gdy wszechpolacy. objąwszy spadek po X. Stojałowskim. chcieli przy pomocy garstki stojałowczyków rozszerzyć się na wsi w zachodniej Małopolsce i zagarnąć do swego obozu wszystkich chłopów. którzy nie byli związani z Witosem i uważali SKL jako jedyną przeszkodę w osiągnięciu swego celu. Mylili się bardzo, gdyż chłop, oderwany od SKL, byłby pomnożył zastępy Witosowe a nie wszechpolskie. On nie rozumiał ideologji stronnictwa narodowo-demokratycznego i uważał je za stronnictwo inteligencji miejskiej. Ściśle diecezjalnem jednak SKL nie było nigdy. Miało licznych zwolenników i w innych diecezjach nawet pośród duchowieństwa (np. w krakowskiej. przemyskiej, lwowskiej, kieleckiej. sandomierskiej lubelskiej). o czem świadczy liczba prenumeratorów Ludu Katolickiego i liczne w nim korespondencje. Że jednak w żadnej diecezji nie rozwinęło sie tak silnie jak w tarnowskiej, na to złożyły się rozmaite powody. Przedewszystkiem silny nacisk ze strony rządu austrjackiego, o czem była mowa powyżej. Może jeszcze większą przeszkodą było to, że liczni przedstawiciele duchowieństwa w niektórych diecezjach byli już ściśle związani z partją narodowo-demokratyczną i dzielili jej niechęć do SKL. Ta niechęć w czasie wyborów objawiała się nieraz bardzo rażąco. I to przyznać musimy, że wśród kleru trafiały się jednostki. na szczęście niebardzo liczne. które sympatyzowały z ludowcami, a przynajmniej nie chciały wojny z nimi. Może byli między nimi i ludzie dobrej wiary. którzy nie znali zbliska szkodliwej roboty ludowcowej, ufali obłudnym. a przynajmniej ostrożnym słowom ich przewódców i nie widzieli niebezpieczeństwa z ich strony. Woleli mieć spokój w parafji i nie życzyli sobie nowego stronnictwa. które ludowcom wypowiedziało walkę. Najprzykrzejsze jednak było wystąpienie w ostatnich czasach „Głosu Narodu" przeciwko SKL. Organ ten, uważający się za jedyny katolicki w Krakowie i za powagę w sprawach katolickich, czuł zawsze słabość do Witosa a nawet i Bojki przed jego wystąpieniem z Piasta. Podobno była to spłata długu wdzięczności z czasów wojennych, kiedy to ludowiec Lasocki uratował w rządzie wiedeńskim pismo „Głos Narodu" przed zamknięciem, Dopiero jednak ostatnie wy-

bory do Sejmu wywołały formalną wojnę ze strony „Głosu Narodu“ przeciwko SKL, która trwa do tego czasu. Powód bardzo ciekawy. Chadecja krakowska czuła się sama za słabą w porównaniu do swej ambicji i chciała się wzmocnić przy wyborach głosami katolicko-ludowemi, dlatego zaproponowała stronnictwu zlanie się całkowite z chadecją. Naprożno przewódcy stronnictwa katolicko-ludowego tłumaczyli chadekom, że takie zlanie się żadnej korzyści im nie przyniesie, gdyż w oczach chłopów ChD uchodzi za stronnictwo robotników miejskich i fabrycznych, tudzież służby, których interesy czasem kolidują z interesem rolników, zwłaszcza zamożniejszych. Niewiele pomogły zapewnienia, że SKL i ChD są to stronnictwa najbardziej ideowo pokrewne, że lepiej będzie, gdy do wyborów pójdą osobno a po wyborach posłowie ich mogą się nawzajem popierać na terenie sejmowym. Niestety krakowscy chadecy nie chcieli tego zrozumieć i pogniewali się serdecznie na SKL i wypowiedzieli mu wojnę otwartą. Ponieważ sami byli za słabi, szukali sprzymierzeńców i poparcia i znaleźli je u Witosa i piastowców. Rozpoczęło się w „Głosie Narodu“ pranie i malowanie Witosa i jego zwolenników na dobrych katolików, potępianie duchowieństwa diecezji tarnowskiej i SKL, przyczem nie brakło wykrętów nieszlachetnych. Wywody „Głosu Narodu“ naprawiły opinję katolicką Witosa u wielu wyborców, ale wielu uczciwych zraziło się do ChD i za ten kompromis odmówiło jej poparcia. Pomimo tego i późniejszego odsunięcia się Witosa od ChD, nie zgasły jeszcze sympatje „Głosu Narodu“ do piastowców.

Ale wracając do kwestji stronnictwa katolickiego w Polsce, o której była mowa na początku, po nabytych doświadczeniach dadzą się wysnuć następujące konkluzje:

Stronnictwo katolickie ogólno-stanowe niełatwo da się utworzyć, gdyż interesy stanowe nie idą po jednej i tej samej linji, owszem często kolidują ze sobą. Jedynie otwarte prześladowanie Kościoła katolickiego (podobnie jak to było w Niemczech w czasie kulturkampfu) mogłoby zjednoczyć wszystkich wierzących katolików w jednym obozie, ale i to tylko na czas prześladowania.

Ponieważ za późno myśleć w czasie pożaru o organizowaniu straży pożarnej, przeto należy już teraz przystąpić do tworzenia katolickich organizacyj takich, jakie są narazie możliwe, a więc do organizacyj stanowych. SKL dowodem, że możliwa jest organizacja katolicka ludowa, niechby ChD zorganizowała robotników i służbę, gdyż narazie niema nadziei, by wszystkich katolików dostała do swego obozu. Nie wiem, czy takie organizacje zleją się w przyszłości w jedno wielkie stronnictwo katolickie ogólnostanowe, — w każdym razie mogą istnieć obok siebie i w sprawach katolickich solidarnie występować, gdyż ich firmy będą je do tego obowiązywać. Bez tego różne partje, ludowcowe wywrotowe będą nam zabierać lud wiejski a socjaliści robotników, podczas gdy my będziemy rozprawiać teoretycznie, czy organizacja katolicka jest potrzebna i na czasie. Katolicy, rozbici na różne stronnictwa, choćby nawet nie wrogie Kościołowi, nigdy nie odegrają w życiu publicznem decydującej roli; mogą, co najwięcej, w łonie swego stronnictwa przeszkodzić występom szkodliwym, ale nie zdołają popchnąć całego klubu do inicjatywy katolickiej. Oczywiście kto się podejmie tworzenia takich organizacyj katolickich, musi być przygotowany na krzyki partyj już istniejących. Każda z nich będzie się ogłaszała jako katolicka, chociaż dotychczas bardzo mało złożyła dowodów katolicyzmu.

Organizacje katolickie apolityczne mogą nam wychować tęgich mężów katolickich, ale ci na terenie sejmowym niewiele nam pomogą, jeżeli będą skrępowani więzami klubów już istniejących.

Expertus.

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

4. Głosy Episkopatu zagranicznego o A. K.

Ojciec św. encykliką „Ubi arcano Dei“ nakreślił dla idealizmu katolickiego perspektywę o linjach zasadniczych i szerokich. Przez dołączenie do urzędu duszpasterskiego kleru i życia chrześcijańskiego wiernych A. K. w nowym duchu i w zmienionej szacie nałożył nowy i ciężki obowiązek na duchowieństwo i katolików świeckich. Chodzi dalej o spełnienie tego zadania, o zrealizowanie myśli Papieża. Ten obowiązek spada w pierwszym rzędzie na Episkopat. Jesteśmy też świadkami, jak Księża Biskupi w synowskiej uległości względem Stolicy Apostolskiej krzątają się około A. K. Ich wysiłki zmierzają już nie do samego uświadomienia hasła wśród powierzonych im Kapłanów i wiernych, lecz o doprowadzenie do realnego czynu. Dowodem tego są wydane przez Episkopat Listy pasterskie. W nich więc szukać musimy także przewodnich myśli dla A. K. Z Episkopatu zagranicznego uwzględnimy Książąt Kościoła włoskiego, niemieckiego i czechosłowackiego.

W pierwszym rzędzie należałoby się powołać na listy Kardynała Sekretarza Stanu Gasparri'ego, który w sprawie A. K. jako najbliższy powiernik myśli Ojca św. niejednokrotnie się wypowiadał. Nie mając jednak odnośnych tekstów pod ręką, odsyłamy do broszury, wydanej przez generalny sekretarjat warszawski A. K. p. t. „Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech“, gdzie można znaleźć liczne zdania X. Kardynała, wygłoszone w latach 1922 i 1923, a z których jasno wynika, że przez A. K. należy rozumieć „apostolstwo laików“.

Na temat zasad A. K. wypowiedział się z nadzwyczajną jasnością i jędrnością apostolski Nuncjusz berliński Eugenjusz Pacelli na zjeździe katolików niemieckich w Magdeburgu ub. roku. Wygłaszając referat wstępny o A. K., postawił dla niej ścisłe tezy. I tak: 1. A. K. polega na udziale laików w hierarchicznym apostolacie. Ze względu na dzisiejsze stosunki ten apostolat jest dla hierarchji kościelnej koniecznością. 2. Budowa apostolatu świeckiego ma wchodzić w ustrój Kościoła, kapłani i laicy mają stanowić jeden zwarty szyk bojowy „acies bene ordinatu“, pozostający w rękach Biskupów

i Papieża. Przeprowadzenie tak rozszerzonego apostolatu jest świętym obowiązkiem duszpasterzy i wiernych. Akcja Katolika nice zna żadnej obowiązującej zewnętrznej formy organizacyjnej. Tworzą takie formy kraje i narody stosownie do swych potrzeb. Głównie chodzi o jej duszę, a tę stanowią: katolickie uświadomienie. wierność dla zasad katolickich. jedność w myślach, zamierzeniach i czynach. Istniejące zrzeszenia o celach religijnych mają dalej pozostać. One winny wchłaniać ducha A. K. i nim zbogacać swe życie. 4. A. K. nie ignoruje dziedziny oświatowej. gospodarczej i dobroczynnej. zostawiając jednak zaspokojenie ich potrzeb odpowiednim organizacjom. 5. W kwestjach czysto politycznych i gospodarczych nie narzuca A. K. ściśle określonych poglądów. Ona tylko pragnie dla tych dziedzin życia dać ludowi katolickiemu przywódców o przekonaniach i poglądach katolickich. Nie myśli bynajmniej rozdzielać katolików tam, gdzie ich interesy wymagają zespolenia i jedności. 6. Ścisły związek kapłanów z laikami w dziedzinie apostolatu Chrystusowego, jednolita praca katolickich organizacyj. jednolite kierownictwo w kwestjach religijnych i obyczajowych według zasad wiary i wskazówek hierachji kościelnej: rozszerzenie Królestwa Chrystusowego i uznanie porządku Bożego we wszystkich dziedzinach życia naturalnego i nadprzyrodzonego jest bezpośredniem zadaniem i ostatecznym celem A. K.. owianej niezachwianym optymizmem. że ma Boga i prawdę po swej stronie, że walczy za Chrystusa o Jego Kościół pod Chrystusowem kierownictwem [1]).

Słowa Nuncjusza wywarły na słuchaczach zjazdu głębokie wrażenie i wywołały burzę długotrwałych oklasków.

Jakie przymioty mają posiadać organizacje katolckie, zaliczone do A. K.. przedstawia nader przekonywująco i plastycznie kard. Tomasz Pius Boggiani. arcyb. w Genui. w liście pasterskim z r. 1919. osnutym na tle encyklik Leona XIII i Piusa X. Ten list pasterski ma dlatego wielkie znaczenie. bo świadczy. jak idea A. K. już w encyklikach socjalnych Papieży poprzednich była myślą przewodnią i jakim ulegała ona przemianom w miarę postępu czasu i zmiany stosunków. Najpierw uwydatniały się w niej głównie momenty i potrzeby socjalne. Dziś zaś po ukazaniu się encykliki „Urbi arcano“ akcja Kościoła przechyla się całkowicie ku momentom duchowo-religijnym jako najpotężniejszym czynnikom dla uzdrowienia stosunków społecznych. W innych dziedzinach życia pozostawia sobie Kościół tylko dziedzinę wychowawczą. nadzór nad stroną obyczajową i wyłączny autorytet dla zasad religijnych. „Poprzednio“. powiedział kard. Faulhaber w kazaniu na święto Chrystusa-Króla (1928 r.). „rozbrzmiewało w Kościele hasło: Praca społeczna. dziś zaś wznosi się inne hasło: Praca apostolska“.

Najpierw znajdujemy w orędziu jasną definicję A. K., przez którą ów Dostojnik Koscioła rozumie ogół tych wszystkich przedsięwzięć, które prowadzą i utrzymują po większej części katolicy świeccy i które mają na celu dobro Kościoła, społeczeństwa i jednostek. Przez nie chcą oni zmobilizować wszystkie swoje siły. by zwalczać kulturę niechrześcijańską. wprowadzić z powrotem Chrystusa w rodzinę. szkołę i społeczeństwo. przywrócić dla władzy Boży pierwiastek, zająć się potrzebami ludu, zwłaszcza robotników, tak ich stroną religijną. jak i materjalną, do ustaw wprowadzić sprawiedliwość. bronić praw Kościoła i Papieża.

Tak pojęta A. K. jest prawdziwym apostolatem. do którego powołany jest każdy. a który polega na głoszeniu prawdy Bożej. na przykładnem życiu i miłosierdziu. Z tych założeń wypływa dla członków A. K.. dla wszystkich spełniających urzędy publiczne, dla członków ciał ustawodawczych, obowiązek. by byli dobrymi i wypróbowanymi katolikami, religijnie wyszkolonymi. pełnymi pobożności. cnót. czystych obyczajów. nieskalanego życia, bo to są kardynalne zasady uświadomienia katolickiego. Gdzie tych przymiotów brak. tam niema sił twórczych dla A. K.

Taka dopiero A. K. potrafi rozszerzać Królestwo Boże na ziemi, uchrześcijanić społeczeństwo, odbudować panowanie sprawiedliwości przez prawdę i miłość. Jeżeli A. K. tego zadania nie spełni, to nie będzie żadną A. K.: nie będzie żadnej różnicy między nią a jakąkolwiek inną partją czy sektą, która również stara się swym zwolennikom dobrze czynić.

Nie wystarczy więc w stowarzyszeniach tylko troska o wzrost kultury u członków, o ich wyrobienie fizyczne, podnoszenie ich dobrobytu, lub doraźne wspomaganie materjalne, dostarczanie mu zabaw i przyjemności. Jeżeli katolicy tylko na tem poprzestaną. to powtórzyć trzeba słowa ewangeliczne: „Czy i celnicy tego nie czynią?“ (Mat. 5, 46). Pewnego dnia będą sobie musieli powiedzieć: „In vanum laboraverunt“ — napróżnośmy pracowali (Ps. 126, 1).

Troska o materjalny dobrobyt czy pomoc może być w A. K. tylko koniecznością chwili lub organizacyjnej taktyki, a nie głównym jej tytułem, a tem mniej celem. Podkreślanie materjalnej strony w A. K. lub posługiwanie się przyjemnościami jako wabikami może mieć ten skutek. że zatrze się właściwy jej cel i mieć będzie jako członków ludzi bez stałych zasad. przekonań, bez energji i zapału do czynu: będą oni powodowali się zasadami czysto świeckiemi i dojdzie powoli do tego, że te stowarzyszenia zatracą swój charakter i wpadną w ręce wrogów Chrystusowych.

Jeżeli stowarzyszenia chcą być prawdziwie katolickiemi. muszą niezłomnie stać przy wierze. być wiernemi Kościołowi. oprzeć się o opokę, którą jest Papież: nie mogą w Papieżu widzieć tego, co mówi o nim rewolucja i ludzie świeccy.

Nie będą stowarzyszenia takiemi. jeżeli nie będą wymagały od swych członków, by byli katolikami z przekonania, ludźmi stałego charakteru. pełnymi idealizmu, nie wyznawcami tej lub owej idei czy szkoły politycznej, nie zwolennikami tego lub owego przywódcy, lecz uczniami Chrystusa. wyznawcami wiary nadprzyrodzonej.

[1]) Por. Fr. Muckermann: Katholische Aktion str. 6—8; Internationale Christkönigs-Tagung str. 10; Theol.-Prakt. Quartalschrift. Zesz. 4. 1928, str. 851.

Stowarzyszenia. które myślą tylko o potrzebach materjalnych, tylko połowicznie przyznają się do zasad wiary i chrześcijańskiego obyczaju. boją się mówić o prawach Kościoła i Papieża, posługują się metodami stowarzyszeń neutralnych, albo nawet wywrotowych, nie uwzględniają w swym programie życia parafjalnego i autorytet kościelny tak długo respektują, dopóki im to potrzebne: więcej dbają o materjalne cele niż o ducha chrześcijańskiego: takie stowarzyszenia skazane są na wymarcie lub przejdą do obozu liberalnego czy nawet wrogów Chrystusa i Kościoła.

Z powodu niezachowania zasad wymienionych. A. K. przeżyła już wiele smutnych rozczarowań. Nie liczba. lecz siła charakterów zapewni A. K. zwycięstwo.

Do niej z istoty religji powołani są wszyscy wierni. zwłaszcza wyższe warstwy społeczne. przed wszystkiemi jednak kler i to parafjalny, dla którego nie jest ona rzeczą doradzoną, ale ściśle obowiązującą — tak, że kapłan, a zwłaszcza proboszcz, który spełnia tylko codzienne obowiązki. lecz nie dba o pozyskanie swych wiernych dla sprawy chrześcijańskiej zapomocą działalności pozakościelnej, zmierzającej do podniesienia religijnego, moralnego i materjalnego ludu, zasługuje na naganę.

Każdy kapłan, a w szczególności proboszcz ma ścisły obowiązek popierać wszystkie dzieła A. K., jako posłaniec Boży wznieść się ponad wszelkie interesy doczesne, partje, walki i klasy społeczne, nie odgrywać roli opozycyjnej czy partyjnego męża zaufania: jako nauczyciel prawdy i sędzia moralny czynów ludzkich nie dać się kierować przez świeckich. bo byłoby to odwróceniem kościelnego ustroju.

A. K. tak pojęta nie będzie nigdy utrudnieniem i przeszkodą dla działalności duszpasterskiej, lecz jej rozszerzeniem. pełnem błogich owoców [1]).

Taka jest treść tego nad wyraz jasnego i przenikliwego orędzia biskupiego. Poświęciliśmy dla niego nieco więcej miejsca, bo ono i w naszych natolickich organizacjach polskich jet tak godne zastosowania w całej swej rozciągłości, że we wszystkich lokalach naszych stowarzyszeń trzebaby je umieścić na najbardziej widocznem miescu. Jeżeli nasze katolickie stowarzyszenia tylokrotnie zawiodły, jeżeli najczęściej wiodą suchotniczy żywot lub upadają, jeżeli nie mają kierowników i przywódców, jeżeli w nich znajdujemy starszych, co szukająt ylko osobistego interesu, a młodzież domagającą się tylko zabawy i przyjemności, jeżeli odbywa się w nich jakby wędrówka ludów, bo jedni wstępują, a drudzy odpadają lub przechodzą do obozów wrogich, to winę przypisać trzeba głównie i prawie jedynie temu, że brak im ducha katolickiego, charakteru religijno-moralnego.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

---

[1]) E. Schlund: Die Katholische Aktion str. 51—64.

Po zjeździe unjonistycznym w Pradze

(w dniach 11—14 sierpnia 1929).

(Dokończenie).

Św. Metody nie był w Czechach nigdy, ani książę Borzywoj nie był przezeń ochrzczony, jak chcą czeskie kroniki. X. dr. I. Vajs, dziękując prelegentowi za tak zajmujące wywody o idei cyrylo-metodyjskiej w Czechach, wyraził żal, że z Pragi uszli przed husytami benedyktyni słowiańscy, osadzeni przez Karola IV na Emaus. Przytem zaznaczył, że gdyby teraz w Emaus byli benedyktyni słowiańscy, byłoby nam łatwiej pracować nad unją; tego należałoby pragnąć, by liturgja słowiańska promieniowała z Emaus-Pragi na całą Słowiańszczyznę.

Potem X. biskup Przeździecki w krótkiem przemówieniu przedstawił stan pracy nad unją w trzech wschodnich diecezjach Polski. Sprawozdanie to, choć krótkie, ale pełne treści i faktów, było kilka razy przez słuchaczy oklaskiwane.

Wieczorem zaś tego samego dnia (13 VIII) miał odczyt o. M. de Belloy, jezuita, p. t. „*Pie XI et le retour de l'Orient à l'unité catholique*“ z obrazami świetlnemi i każde objaśnienie zaraz tłumaczono na język czeski.

Nazajutrz (środa 14 sierpnia) o godz. 7·30 uczestnicy zjazdu byli na Mszy św. w kaplicy św. Wacława, w katedrze św. Wita i złożyli wieniec na grobie tegoż męczennika. Zaś o 9 godzinie usłyszeli w dalszym ciągu posiedzeń ciekawy referat, lecz trochę za długi X. dra prof. J. Slipyj'a, rektora ruskiego seminarjum we Lwowie. p. t. **„De Uniatismo“.** Prelegent poruszył różne kwestje, tyczące się unji. Między innemi zwracał uwagę na niewłaściwe naśladowanie zachodnich praktyk w nabożeństwach przez Kościół wschodni. Jeżeli ma nastąpić unja i zbliżenie Kościołów odszczepionych ku jedności z Rzymem, to muszą obie strony — tak łacinnicy jak i grecy — wzajemnie się poznawać, studjować nietylko swą teologję i jej gałęzie pokrewne, zwłaszcza prawo i liturgję, lecz także u sąsiadów, którzy nie są tego samego obrządku. Bizantynizmu nie trzeba wyłącznie na Wschodzie szukać, bo był on i we Francji, Austrji i t. d., tylko pod inną nazwą. Referat ten będzie ogłoszony w księdze zbiorowej kongresu unjonistycznego i może w którem czasopiśmie ukraińskiem, dlatego tu dla braku miejsca nie przytaczam jego wywodów.

Dwa następne referaty, na ten dzień wyznaczone, odpadły, bo nie było prelegentów (X. dr. Dvornik i O. C. Bourgeois S. J.).

Zamiast tych, mówił **„De modis et caeremoniis, quibus in Ecclesia ritus byzantini personae et res benedicuntur et sanctificantur“** O. Placidus de Meester, O. S. B., konsultor Kongregacji dla spraw Kościoła wschodniego. Uwzględnił tylko niektóre części rytuału greckiego, wykazując na niektórych modlitwach i ceremonjach, jaka była psychologja i nastrój duchowy tych, co tego rytuału używali. Bardzo ciekawe są ceremonje przy konsekracji Kościoła i ołtarza, dalej modlitwy w różnych potrzebach (np. Oratio septem fratrum dormientium przeciw bezsenności,

oratio ad iter incipiendum, ad inveniendas res deperditas“ i t. d.). Są nawet w rytuale bizantyńskim — dla nas łacinników — rzeczy wprost zdumiewające, jak „consecratio vel sanctificatio per simplicem contactum“, choć i na Zachodzie były podobne praktyki w średnich wiekach.

Na tem zakończyły się wykłady naukowe kongresu unjonistycznego.

O 11 godzinie było uroczyste przyjęcie uczestników zjazdu na ratuszu (staroměstská radnice) przez miasto Pragę. Po przywitaniach i przemówieniach goście zagraniczni zwiedzili ratusz, a w kaplicy św. Wacława złożyli wieniec na grobie nieznanego żołnierza. Po południu w „Obecním Domě“ były tylko sprawozdania i relacje o faktycznym stanie unji w poszczególnych krajach słowiańskich. Najstraszniejsze jest jej położenie na Rusi podkarpackiej, jak to wynikało ze słów X. prał. Wołoszyna. O licznych wysiłkach i pracy nad unją wśród amerykańskich Czechów i Słowaków mówił żywo redaktor dr. Dostal. Zwracał przytem uwagę, że 8 miljonów Słowian w Ameryce nie ma opieki, a biskupi amerykańscy chcą im narzucić powoli język angielski. Dlatego — wśród Polaków zwłaszcza — tworzą się różne odszczepieńcze kościoły narodowe. Dalej mówili o unjonistycznych pracach w Jugosławji P. Kalai z Zagrzębia: o. Dąbrowski. S. J. z Albertyna, co się robi dla unji w Polsce: Iw. Baran o Ukrainie, a prof. dr. Schmidt o niemieckich (we Wrocławiu) poczynaniach nad zjednoczeniem Kościołów.

Na zakończenie przemówił prof. dr. I. Vajs: „Słyszeliśmy smutne, bolesne, ale i radosne wieści o unjonistycznej pracy i jej wynikach. nie zniechęcajmy się, tylko pracujmy u siebie i u sąsiadów, aby idea cyrylo-metodyjska szerzyła się i urzeczywistniała“. O godzinie 5.30 odprawiono nieszpory i „Te Deum“ dziękczynne w klasztorze benedyktyńskim na Emaus. Wieczorem jeszcze były odczyty X. prał. Około-Kułaka i dra Vilińskiego, o obecnym stanie religijnym w Rosji.

Dnia zaś 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia NMP., kongresem eucharystycznym w Starym Bolesławiu zakończono zjazd unjonistyczny. Przybyli tu wszyscy uczestnicy zjazdu i około 8.000 wiernych, a wśród znakomitych gości byli: arbpi praski, ołomuniecki, bpi d'Herbigny, Przeździecki, Sokołowski, Podlaha, Kocyłowski, Jantausch, Kmetko, Blaha, dalej trzej opaci: emauski Vykoukal, strahowski Zavoral i brzewnowski i t. d.

Tak odbył się tegoroczny *Conventus pro studiis orientalibus*. Wewnętrzna strona wypadła jak najlepiej, bo tematy i kwestje poruszane w odczytach sięgnęły w głąb zagadnień życiowych, związanych z unją czy schizmą. Niektóre referaty odsłoniły przed uczestnikami prawdy smutne ale rzeczywiste o Kościele wschodnim, inne znów tchnęły duchem optymizmu: trzeba tylko zrozumieć, a nie oburzać się, ani się dziwić.

Strona zewnętrzna o tyle dobrze wypadła, że zjazd był w Złotej Pradze i wśród uroczystości wacławowskich. Lecz trzeba i to powiedzieć, że na zjazdy unjonistyczne nadaje się tylko Velehrad: tam spokój, tam „Stojanov“ i wszelkie wygody. W Pradze zaś tego niema, uczestnicy musieli dużo się męczyć i czasu tracić na drogi, bo gdzie indziej spali, gdzie indziej celebrowali, jadali, a wykłady odbywały się w dwóch, odległych prawie o pół godziny drogi, lokalach. — Nawet zainteresowania unją nie było takiego, jak w roku 1927 na Velehradzie. Dr. Viliński pisze w „Głosie Narodu“ (z dnia 4 września b. r. Nr. 235), że delegacja polska była jedna z najliczniejszych. Ale 13 osób, to — jak na Polskę — za mało. a między niemi blisko połowa Ukraińców. Poza Lublinem, Wilnem i Siedlcami, skąd paru księży przyjechało, któż się stawił? Nawet i na przeszło 100 miljonową Słowiańszczyznę, to za mało 150 uczestników, których liczba już w drugim dniu obrad spadła na 65—70, mimo tego, że odczyty były w języku czeskim (np. na referacie opata Vykoukala). O unji dużo się pisze, a jeszcze więcej się słyszy, ale mało komu przyjdzie postanowienie, by wniknąć w jądro zagadnień unjonistycznych, by przeczytać choćby jeden podręcznik teologji orjentalnej albo liturgiki i przekonać się, jak ci bracia odłączeni myślą, jak się modlą i jakie jest ich usposobienie religijne.

Podbiel na Orawie (Slovensko) w sierpniu 1929.

X. dr. Michał Kordel.

Wobec „Dnia Uniwersyteckiego“.

W niedzielę 20 października odbędzie się na całym obszarze Polski, z wyjątkiem czterech diecezyj (które wcześniej zorganizowały zbiórkę) „Dzień Uniwersytecki“, t. j. dzień propagandy zbiórki na nasz Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Cóż to jest za instytucja. która pragnie poruszyć umysły kraju i dotrzeć do wszystkich kieszeni i kas? Skąd powstała? Dokąd dąży? Co już zdziałała?

Powstała z tej odwiecznej tężyzny ducha Kościoła katolickiego, który stwarza sobie w swym ciągłym postępie odpowiednie narzędzia pracy i przystosowuje je do potrzeb chwili. Powstała z głębokiego przekonania, że kraj tak głęboko katolicki, jak Polska, winien mieć ośrodek wyższej kultury ducha, promieniujący pełnią wiary katolickiej i zapewniający młodym pokoleniom nietylko wykształcenie naukowe i zawodowe, ale i głębokie wychowanie charakterów w świetle niezmiennych ideałów religijnych.

Dokąd dąży? Dąży do tego, aby w tem starem mieście, zbliżonem do rubieży wschodnich, stworzyć centrum życia intelektualnego, w któremby młodzież wyłącznie wyznań chrześcijańskich przygotowywała się do samodzielnej pracy w rozmaitych dziedzinach życia społecznego. Gdy się pomyśli o tem, jak wielki odsetek młodzieży niechrześcijańskiej liczą nasze wszechnice państwowe, cierpiące zresztą na przeludnienie w wysokim stopniu utrudniające normalne studja, jasnem się stanie, jaką rolę może odegrać w dziejach naszego odrodzenia narodowego taka czysto chrześcijańska placówka wiedzy. Winna się ona stać prawdziwym rozsadnikiem wykształconej elity katolickiej naszego społeczeństwa.

Na tej drodze sporo już zrobiono w ciągu tych jedenastu lat, odkąd Uniwersytet Lubelski istnieje i dziś już spora garstka absolwentów naszej Wszechnicy katolickiej zajmuje odpowiedzialne w społeczeństwie stanowiska w admi-

nistracji, w sądownictwie, palestrze, szkolnictwie i t. d.

Ale daleko jeszcze do kresu, daleko do tego stanu, w jakim powinien się znajdować jedyny uniwersytet katolicki wielkiego katolickiego narodu. Przebudowa gmachów uniwersyteckich dopiero w połowie dokonana, przedewszystkiem przebudowa kaplicy, konieczność postawienia gmachu bibljoteki uniwersyteckiej, potrzeba konwiktu dla młodego duchowieństwa, studjującego na wydziałach kościelnych teologji i prawa kanonicznego, równie pilna potrzeba domu dla akademiczek — oto najpilniejsze zadania, które uniwersytet ma przed sobą w dziedzinie budowy. Niemniej pilne są potrzeby dalszego rozwoju poszczególnych wydziałów, które jak każda żywa instytucja, winny być w ciągłym rozwoju i wciąż uzupełniać swe braki.

Instytucja społeczna, jaką jest uniwersytet katolicki, czerpie swe dochody z ofiarności wiernych i przykład innych narodów katolickich świadczy wymownie, że źródło to nie zawodzi.

Włochy 7 kwietnia b. r. w swym „Dniu Uniwersyteckim“ zebrały na swój Uniwersytet Serca Jezusowego w Medjolanie 3 miljony lirów, t. j. około 1.400.000 złotych.

Mamy nadzieję, że głos nasz, zwrócony do całego społeczeństwa, nie przebrzmi bez echa i Uniwersytet Katolicki otrzyma zasiłek, potrzebny do wypełnienia swoich planów przynajmniej na najbliższy rok akademicki.

Z Kalwarji Pacławskiej.

Na ziemi polskiej, od wschodnich aż do zachodnich, od północnych aż do południowych jej granic, jako strażnice Boże, są rozsiane miejsca cudowne, dokąd dążą nietylko zbliska, ale i zdaleka setki tysięcy ludzi różnego wieku, stanu i wykształcenia.

Do takich cudownych miejsc należy Kalwarja Pacławska, w powiecie przemyskim, która wcale nie ustępuje co do frekwencji pątników — Ostrej Bramie i Częstochowie.

Miejsce to łaskami słynące, — niestety brakuje mu opieki ludzkiej, któraby troszczyła się o możliwą choćby drogę, o drogowskazy, o porządek i ład dla tych, którzy doń spieszą. To też pozwolę sobie zupełnie objektywnie, jako kapłan, nie pracujący w diecezji przemyskiej, podkreślić pewne rażące niedomagania w tej mierze.

Droga, która prowadzi z gościńca do góry, do kościoła OO. Franciszkanów, w którym znajduje się Matka Boska Kalwaryjska, — droga długości około 2 km jest bardzo trudna do przebycia. Pełno wyboi i wyrw oraz wielkich kamieni, utrudnia dostęp do kościoła. Nadto ta droga miejscami jest tak wąska, że trudno się minąć furmankom, jadącym z góry i do góry. Brak rowów wzdłuż drogi, jakkolwiek ona prowadzi na wysoką górę, w dnie deszczowe powoduje wielkie błoto, jak w tym roku w sierpniu, które dało się każdemu bardzo we znaki.

Pozwolę sobie na zapytanie władz kompetentnych, czy nie należałoby przystąpić najpierw do naprawy wspomnianej drogi? Przedewszystkiem rozszerzyć ją, następnie wybrukować, co jest bardzo łatwe, bo kamień, szuter i piasek są w miejscu, wybrać rowy i w ten sposób uczynić ją możliwą dla wielkich rzesz, które kilka razy do roku ciągną do Kalwarji.

Byłoby jednak jeszcze lepiej, żeby przynajmniej dwie drogi prowadziły do klasztoru. Jedna, — którąby wszyscy pątnicy szli do góry, druga — którąby wszyscy schodzili. Tylko wtedy uniknie się zgiełku, nieporządku, kradzieży, a nawet wypadków śmierci, których zdarza się kilka prawie rok rocznie.

Zapytuję dalej kompetentne czynniki, czy nie byłoby wskazane, aby ludzie szli piechotą z gościńca do klasztoru, a fury, któremi przyjeżdżaja, pozostawały na dole, u stóp góry, na rozległych pastwiskach i błoniach? Wtedyby nie przeszkadzało nabożeństwu w kościele rżenie koni i cały ten hałas, rozlegający się pod jego murami. Przedewszystkiem zaś trzebaby cały targ, który odbywa się około klasztoru na górze, tych wszystkich sprzedających swój towar, a krzyczących w przeraźliwy sposób żydów zesunąć nadół zdala od kościoła, a nie dopuścić na górę. Tu całkiem śmiało można zastosować słowa Pana Jezusa: „Dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców!“ To samo tyczy się kina, które jakkolwiek „Mękę Pańską“ przedstawia, to jednak donośnym głosem dzwonu, którym co chwila sygnalizuje wyświetlenia, przeszkadza w licznych modłach i uroczystościach. Zostawić można jedynie i wyłącznie kramy, które mają na sprzedaż same dewocjonalja.

Do tego wszystkiego daje się zauważyć dotkliwy brak policji, którąby utrzymywała porządek, zwłaszcza, że różnego rodzaju złodzieje i bandyci żerują wśród łatwowiernych tłumów pątniczych.

Niemniej ważną rzeczą jest potrzeba budowy stałych ustępów; jest to kwestja prymitywnych zasad higjeny w wielkich zbiorowiskach. Wybudowanie wspomnianych a odpowiednich ubikacyj jest konieczne ze względów zdrowotnych i kulturalnych.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć i o tem, że potrzebne są dla tych napływających mas wielkie nocne przytułki, któreby pozostawały pod opieką tamtejszego duchowieństwa zakonnego. Szałasy te zbiorowe, zdolne pomieścić dziesiątki tysięcy ludności — zdają się być nieodzowne. Oddawałyby one wielkie usługi wymęczonym po nieprzespanych nocach pątnikom.

Ale i sam kościół ubogo się przedstawia, brakuje mu dużo wewnątrz i zewnątrz, czego jednak na tem miejscu nie poruszam, pozostawiając to rozwadze zakonnych gospodarzy tego świętego miejsca. Prawda, że tu ma się do czynienia z krociami tysięcy ludzi i że trudno utrzymać wzorowy porządek — ale tu chodzi przynajmniej o jaki taki. Prawda, że trudno dokonać odrazu wszystkiego; — nie chodzi tu o wszystko, ale o to, ażeby z każdym rokiem było coraz lepiej, a nie, jak dotychczas, coraz gorzej. Pomału niech praca idzie, ale nich idzie, — a wszystko z latami da się zrobić dla tych wiernych, którzy z ewangeliczną prostotą, dziecięcą wiarą i pobożnością przychodzą do tego świętego miejsca.

X. A. J. C.

Podstępna walka z katechizmem katolickim.

Niedawno temu ukazał się „Nowy katechizm dla archidiecezji gnieznieńskiej i poznańskiej“ z aprobatą J. E. kardynała Hlonda. Katechizm ten druknje się w drukarni XX. Salezjanów w Warszawie. Nowy katechizm, łączący krótkość i prostotę ze współczesnością treści i metogy, zyskał sobie uznanie w różnych stronach Polski, a także polecenie ministerjalne. I otóż, coż się dzieje? Podczas druku drugiego nakładu jakaś zbrodnicza ręka wyjmuje potajemnie z pytania 109 większego katechizmu jeden rządek druku i kładzie w to miejsce inny, specjalnie zestawiony, jak to dotychczasowe śledztwo nie-

zbicie stwierdziło, z widocznym zamiarem zohydzenia wiary.

Pytanie 109 brzmiało poprawnie.

Co cierpią potępieni w piekle?

Odp.: Potępieni w piekle —

1) są na wieki odrzuceni od Boga,

2) cierpią straszne męki przez ogień wieczny, przez wyrzuty sumienia i towarzystwo szatanów.

Otóż podczas druku usunięto wiersz pod nr. 2), a w to miejsce wsunięto słowa: przez papieża samego — jakoby papież był tym, który potępia ludzi i skazuje na piekło.

Błąd wczas spostrzeżono i usunięto. Pytamy jednak: Na czem oszustowi zależało? Czy na tem, aby użyć katechizmu katolickiego do walki z papieżem, czy też na tem, aby nową drukarnię salezjańską narazić na ogromne straty i podciąć jej byt? Wykaże to śledztwo, które się toczy, a którego wyniku czekamy ze zrozumiałem zainteresowaniem.

Atak nie udał się, lecz uczucie wzdryga się na tak ohydne metody walki religijnej.

Sprawy religijne.

Kurs duszpasterski we Lwowie. W dniach 24, 25 i 26 września odbył się we Lwowie pierwszy w archidiecezji lwowskiej kurs duszpasterski. Przedmiotem kursu było omówienie nowych zadań duszpasterskich w obliczu obecnej sytuacji religijno-moralnej społeczeństwa. Jakość referatów, zainteresowanie się dyskusją, liczny udział uczestników — oto dowody, wykazujące, iż kurs w zupełności się udał. Szczegółowe sprawozdanie z kursu podamy w numerze następnym.

Uroczystości ku czci św. Wacława w Pradze. Św. Wacława czczą nietylko katolicy jako świętego, ale cały jego naród — bez różnicy wyznań — powinien widzieć w nim także jednego z największych swych dobroczyńców i twórcę swego państwa. Jemu zawdzięczają kraje czeskie, że już od lat tysiąca stanowią państwo, które przyjęło cywilizację zachodnią. Przed nim Czechy ulegały wpływom bizantyńskim, on dopiero zwrócił je stanowczo w kierunku przeciwnym. W chwili, kiedy on objął rządy, znajdowało się państwo w największem niebezpieczeństwie, bo zagrażał mu zalew germański tak, jak i innym plemionom słowiańskim, on jednak skłonił się dobrowolnie do porozumienia z cesarzem i utorował poniekąd drogę władcom, którzy, jak Karol IV w wieku czternastym, mieli kraj jego rozsławić! To też pamięć jego była drogą wszystkim stronnictwom. Nawet husyci przyjęli swego króla Jerzego z Poděbradu z pieśnią o św. Wacławie na ustach, a w r. 1923 uchwalił sejm ozdobić monety złote republiki czechosłowackiej jego wizerunkiem.

I teraz też w dniach od 27 do 30 września r. b., postanowiły władze świeckie zgodnie z kościelnemi obchodzić jego tysiącletnią rocznicę z największą uroczystością. Dnia 27 o godz. 10 komitet narodowy tysiąclecia wręczył u stóp pomnika św. Wacława sztandar ósmemu pułkowi jazdy, zwanemu „pułkiem św. Wacława“. Wieczorem odbyła się na „placu Wacława“ ceremonja hołdu narodowego z udziałem deputacyj wszystkich gmin czechosłowackich, delegacyj szkół, stowarzyszeń, armji, z przemówieniem prezydenta komitetu, jednego z członków rządu i prezydenta miasta Pragi, z produkcjami muzycznemi i t. d.

O godz. 20 rozpoczęła się nocna adoracja w katedrze. Dnia 28 otwarto uroczyście katedrę w obecności rządu, ciała dyplomatycznego i delegacyj, które uczestniczyły poprzedniego wieczora w hołdzie narodowym. Po Mszy pontyfikalnej włożono na głowę św. Wacława diadem, ofiarowany przez katolików amerykańskich. Dnia 29 przeniesiono o godz. 7 relikwje jego z zamku do kościoła św Piotra i Pawła na Wyszehradzie, gdzie były wystawione do godz. 14, poczem je przeniesiono do katedry, gdzie udzielono benedykcji pontyfikalnej i odśpiewano Te Deum.

Dnia 30 odprawiono o godz. 7 z rana nabożeństwo w Starym Bolesławiu, gdzie św. Wacław poniósł w roku 929 śmierć męczeńską.

Nadto w tych dniach urządzono uroczystości ludowe, koncerty, odegrano w Teatrze Narodowym“ dramat Loma p. n. „Św. Wacław“ i t. d.

Dnia 30 odbyło się zgromadzenie „Związku Kultury Intelektualnej Katolickiej“, na którem przemawiali prałat Beaupin, szambelan Ojca św. Rückl, Valensin, profesor wydziałów katolickich w Lugdunie i inni.

W uroczystościach jubileuszowych uczestniczyli liczni dostojnicy duchowni i świeccy z Francji, Niemiec i innych krajów; z Polski XX. arcybiskupi Jałbrzykowski i Sapieha, biskupi Łoziński i Lukomski.

Uroczystości katolickie w Anglji. W okresie od 8 do 15 września r. b. w związku z oficjalnemi uroczystościami, które odbywały się w całym kraju, w Anglji, Walji i Szkocji, w Londynie obradował 9 narodowy kongres katolików angielskich. Wzięło w nim udział 6 arcybiskupów, 20 biskupów, 6 opatów oraz wszystkie organizacje katolickie. Kardynał Bourne przemawiał w największej sali zebrań Albert Hall wobec 8.000 delegatów z całej Anglji. Wspaniałym dowodem żywotności katolicyzmu angielskiego, jakiego nigdy jeszcze nie notowano w Wielkiej Brytanji, były uroczystości emancypacyjne w Liverpoolu, gdzie pontyfikalnej Mszy św. w Thingwall Park wysłuchało 400.000 ludzi. Kazanie, wygłoszone przez biskupa Downeya oraz „Credo“, odśpiewane przez tłumy, transmitowano przez radio w całej Anglji. Niektóre miasta przysłały do Liverpoolu na tę uroczystość po 20.000 osób; z Dublina przybyły trzy statki z katolikami irlandzkimi, Przed nabożeństwem liczono się z udziałem 200 tysięcy osób, tymczasem liczba wiernych była dwa razy większa. Zarówno uroczystości w Liverpoolu, jak i kongres w Londynie, który zakończył się procesją 20.000 mężczyzn do katedry westminsterskiej, były potężną manifestacją wiary katolickiej w Anglji.

Z piśmiennictwa.

Paweł Bureau: Rozprzężenie obyczajów. Studjum socjologiczne. Z oryginału francuskiego przełożyła M. M. Kraków 1929 (stron 494 w 8-ce. Wyd. XX. Jezuitów).

Autor tego dzieła, zmarły przedwcześnie (w r. 1923) profesor kilku wydziałów najwyższych uczelni paryskich, zbogacił literaturę socjologiczną całym szeregiem książek bardzo cennych („Le contrat de travail et le rôle des syndicats professionels“, „La science des moeurs“, „La crise morale des temps nouveaux“ i t. d.). Ostatnie z dzieł tu wymienionych zamieszczono na Indeksie, bo nie było wolne od błędów, ale autor jest dobrym katolikiem, więc poddał się bez oporu wyrokowi Kościoła. W swojem „Rozprzężeniu obyczajów“ skreślił obraz przerażający, ale niestety prawdziwy, zepsucia moralnego, które coraz to szersze zatacza kręgi w społeczeństwie europejskiem, a w szczególności we Francji.

W części pierwszej czytamy o życiu moralnem ludzi nieżonatych i żyjących w małżeństwie, o „wielkiej bolączce Francji“, gdzie liczba poronień ma według obliczeń lekarza Lacasagne dochodzić do 500.000 rocz-

nie, coby się równało $^2/_3$ narodzin (! str. 34). W części drugiej o „pierwszych lekarstwach, które są konieczne, jednakowoż niedostateczne“. W trzeciej o „ścisłej moralności płciowej“, w czwartej i ostatniej o „warunkach powrotu do dyscypliny obyczajowej“, o roli wychowawców, o wierzeniach religijnych, a wreszcie o moralności chrześcijańskiej.

W niektórych punktach nie możemy bez zastrzeżeń zgodzić się z uczonym autorem, a zwłaszcza tam, gdzie wyraża obawę, że nam zagraża przeludnienie i dlatego doradza opóźnianie związków małżeńskich i wstrzemięźliwość małżeńską (str. 349 nn. — por. przypisek tłumacza na str. 393). Doświadczenie przemawia raczej za wczesnem zawieraniem małżeństw i dowodzi, że rodziny niezamożne, ale religijne, oszczędne i pracowite mogą przy pomocy Bożej liczne wychować dobrze potomstwo. Jest też obowiązkiem społeczeństwa dopomagać według możności takim rodzinom, a nie wytykać im niewstrzemięźliwości. Niema też dotąd obawy, że wkrótce zabraknie na ziemi środków do życia.

Wogóle jednak dzieło to zawiera ogromne bogactwo treści pouczającej i ciekawej. Dlatego też donosimy z przyjemnością o wydaniu go w przekładzie polskim, który jest staranny, potoczysty, piękny i poprawny. Gdzieniegdzie tylko zakradły się pewne usterki stylistyczne mniejszego znaczenia, jak np. na str. 59 (w przypisku drugim): „staje się więc korzystnem uwieść tą obietnicą uczciwą dziewczynę“. W kilku miejscach na str. 59 w przypisku pierwszym i gdzieindziej pisze tłumaczka „takowa“ lub „takowy“ (co znaczy, jak wiadomo, tyle co „taki“) zamiast: „ta“ lub „ten“. albo zamiast zaimka osobistego i t. p. *X. P.*

X. Franciszek Walczyński: Rozmowy z Panem Jezusem Eucharystycznym. Tarnów 1929.

Czcigodny Autor, nie rozstający się z piórem i w sędziwym wieku wzbogacił literaturę naszą religijną nowym cennem dziełkiem. W dziesięciu rozmowach ucznia z Mistrzem przedstawia Pana Jezusa Eucharystycznego jako Boga, Zbawiciela, Nauczyciela, Lekarza, Dobrego Pasterza, Oblubieńca, Chleb żywy, Drogę, Prawdę i Żywot. Różnią się te rozmowy od podobnych napotykanych w innych dziełkach ascetycznych, że są oparte na licznych, trafnie dobranych tekstach z Ewangelij świętych i innych ksiąg Pisma św., a nie są tylko wylewem uczuć pobożnych. Mają więc w sobie dużo pouczenia katechizmowego, dogmatycznego. Jednak nie są wcale czemś suchem i monotonnem, tem bardziej, że forma dialogu je ożywia i urozmaica.

Mogą zatem oddać znaczne usługi Braciom Kapłanom jako książeczka rozdawana w prezencie duszom pobożnym lub polecana do nabycia u autora. Cena egz. 1 zł. 20 gr. Format dogodny, druk i papier dobry.

X. Mateusz Jeż.

X. Feliks Hortyński T. J.: Życie w świetle nauki i Objawienia. Kraków 1929 (stron 245. Nakładem „Wiadomości Katolickich“).

Wydawnictwo „Wiadomości Katolickich“ (Kraków, Pędzichów—Boczna 5), pragnąc uprzystępnić szerszym kołom cenne rozprawy ś. p. X. Hortyńskiego z zakresu filozofji przyrody, zamieszczone w „Przeglądzie Powszechnym“ i w wymienionych „Wiadomościach“ w latach 1919—1927, zebrało je w książce pięknie wydanej pod napisem powyższym. Rozprawy te pouczają nas o problemie życia, o samorodztwie w przyrodzie, o teorji ewolucji, o powstaniu ziemi według najnowszych teoryj naukowych a według Pisma św., a wreszcie o tem, co mówią badacze przyrody o końcu wszechświata. O tem wszystkiem pisze autor z wielką znajomością rzeczy i w sposób dla ogółu wykształconego łatwo zrozumiały. *X. P.*

CORRIGENDA.

W artykule X. Weryńskiego w numerze 39 należy czytać w kolumnie prawej na str. 447 w wierszu 3-im: odegrania roli, — w wierszu 15-tym: trzy zamiast dwa.

KOMUNIKAT.

Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili P. T. Księża: X. Biskup Lisowski Franciszek 12, Szpila 22, Marszał J. 22·30, Jagiełka A. 12·50, Kuśmierczyk Fr. 12·12, Dziurzycki J. 7·20, Szklarczyk W. 22·30, Danek W. 12, Janowski Fr 27·05, dr. Konieczny Fr. 22·30.

Na Dom Księży w Worochcie złożyli P, T. Księża: Boryszko W. 518·60, Janowski Fr. 5, dr. Cieslik 50, Wieczorek 5, Grzesiowski 16, Jakubowski K. 12, dr. Nowicki 27·40, Babiak 10, dr. Radomski 14·60, Kozłowski z Warszawy 12·30, Pilin 3.

Na pomnik ś. p. X. Tarnawskiego złożył: X. dr. Kutowski 20 zł.

Na fundusz prasowy G. K. złożyli OO. Redemptoryści w Kościanie 6 zł.

Z Towarzystwa Kapłanów we Lwowie.
X. J. Janusiewicz, sekr. *X. E. Tabaczkowzki*, za prezesa.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. lwowska. Kanonikiem gremjalnym Kapituły Metropolitalnej mianowany: X. Ignacy Chwirut, tajny Szambelan Ojca św., dotychczasowy sekretarz i kapelan Arcybiskupi.

Kanonikiem honorowym Kapituły Metropolitalnej mianowany: X. Stanisław Wałęga, dziekan tarnopolski i proboszcz w Złoczowie.

Odznaczeni Expositorio canonicali: X. Zawada Henryk, proboszcz w Siemianówce i X. Moszyński Teofil, em. proboszcz w Uhrynowie.

Na posady administratorów przeznaczeni XX.: Myśliwy Józef do Łoszniowa, Brzeski Stanisław do Obertyna, Czerkawski Józef do Niżniowa.

Na posady proboszczów przeznaczeni XX.: Franków Mateusz do Młynisk, Figura Władysław do Wolicy ad Podhajce, Terlecki Kazimierz do Słobódki Dzuryńskiej.

Przeniesieni XX. wikarzy: Dr. Nowicki Jan z par. św. Elżbiety we Lwowie do parafji archikatedralnej, Banach Michał z parafji św. Anny we Lwowie do parafji św. Elżbiety, Dr. Radomski Bolesław do par. św. Anny we Lwowie, Flakowicz Kazimierz do Chomiakówki, Dobrzański Józef z Chomiakówki do Strusowa, Wirga Kazimierz ze Słobódki Dżuryńskiej do Koropca.

Sekretarzem i kapelanem domowym X. Arcybiskupa mianowany: X. Kazimierz Słonecki, dotychczasowy wikarjusz w Koropcu.

Zmarli: Dnia 29 września b. r. X. Karol Morosiewicz, dziekan i prob. w Radowcach, członek Rady przybocznej Wikarjusza Gen. Bukowiny. Dnia 6 października b. r. zmarł X. Władysław Kotuski, emer. katecheta gimnaz. w Stryju. R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61